

12. KOMPLIKACJE

W ciszy szedłem z Bellą na lekcję biologii. Próbowałam skupić się na tej chwili, na dziewczynie obok mnie, na tym, co było prawdziwe i solidne, na czymkolwiek, co utrzymywałoby Alice w błędzie, jednocześnie odpędzając wizje bez znaczenia z dala od mojej głowy.

Minęliśmy stojącą na chodniku Angelę Weber, omawiającą z chłopakiem, z którym chodziła na trygonometrię, zadany projekt. Pobieźnie przeczesalem jej myśli, spodziewając się kolejnego zawodu, a odczytując w zamian ich pełen tęsknoty bieg.

Ach, więc jednak *było* coś, czego Angela pragnęła. Niestety, nie dałoby się tego bez trudu zapakować w kolorowy papier.

Przez moment poczułem się dziwnie pocieszony, słysząc jej tęsknotę, dla której nie było nadziei. Przeszła mi przez myśl więź, którą byłem przez chwilę związany z tą miłą dziewczyną, z człowiekiem, a o której Angela nigdy się nie dowie. To, że nie ja jeden przeżywałem tragiczną historię miłosną, było zadziwiająco podnoszące na duchu. Złamane serca były wszędzie.

Jednak w następnej chwili poczułem gwałtowne zirytywanie. Bo historia Angeli *nie musiała* być tragiczna. Ona była człowiekiem i on też był człowiekiem, a różnica, która w jej głowie wydawała się być nie do pokonania, była niedorzeczna, naprawdę niedorzeczna w porównaniu z moją własną sytuacją. Jej złamane serce *nie miało prawa bytu*. Co za marnotrawny smutek, skoro nie było żadnego powodu, dla którego nie mogłaby być z tym, z którym chciała. Dlaczego nie powinna mieć tego, czego pragnęła? Dlaczego przynajmniej ta historia nie mogłaby mieć szczęśliwego zakończenia.

Chciałem jej coś podarować... Cóż, dam jej to, czego pragnie. Z moją znajomością ludzkiej natury nie będzie to zbyt trudne. Przeczesalem świadomość chłopca obok niej, obiektu jej uczuć i nie wydawał się być niechętny, przeszkadzało mu tylko to samo, co i jej. Był pozbawiony nadziei i zrezygnowany, tak jak i ona.

Wystarczyłoby tylko, żebym zasiał ziarno sugestii...

Plan uformował się z łatwością, scenariusz napisał się sam, bez wysiłku z mojej strony. Będę potrzebował pomocy Emmetta – wkręcenie go do tego było jedyną poważną trudnością. Ludzką naturą można manipulować o wiele łatwiej niż naturą wampirów.

Byłem zadowolony z mojego rozwiązania, z mojego prezentu dla Angeli. Była to miła odskocznia od własnych problemów. Gdyby tylko moje dało się tak łatwo

rozwiązać...

Mój nastrój był już nieznacznie zmieniony, gdy wraz z Bellą zajęliśmy nasze miejsca. Może i dla nas było gdzieś rozwiązanie, które ciągle mi umykało? Tak jak oczywiste wyjście z sytuacji Angeli było dla niej samej niewidzialne. Niemożliwe... Ale po co marnować czas pogrążając się w beznadziei? Nie mogłem sobie na to pozwolić w przypadku Belli. Liczyła się każda sekunda.

Wszedł pan Banner, wciągając za sobą przestarzały telewizor i odtwarzacz wideo. Chciał przerobić dział, którym nie był szczególnie zainteresowany – zaburzenia genetyczne – oglądając film przez trzy kolejne dni. „*Olej Lorenza*” może nie był zbyt pogodny, ale i tak nie powstrzymało to wybuchu podekscytowania w całej sali. Żadnych notatek, żadnego materiału, z którego można zrobić sprawdzian. Trzy dni wolnego. Ludzie nie posiadali się z radości.

Dla mnie nie miało to i tak żadnego znaczenia. Nie zamierzałem zwracać uwagi na nic prócz Belli.

Nie odsunąłem się dziś od jej krzesła po to, żeby mieć przestrzeń do oddychania. Zamiast tego, siedziałem blisko, jak zrobiłby to każdy normalny człowiek. Bliżej, niż gdy siedzieliśmy w samochodzie, wystarczająco blisko, by cała lewa część mojego ciała zanurzała się w ciepłe jej skóry.

To było dziwne doświadczenie, zarówno przyjemne, jak i szarpiące moje nerwy, ale i tak wolałem to od siedzenia na drugim końcu stołu, z dala od niej. Było to też więcej, niż to do czego zdążyłem się przyzwyczaić, ale szybko zdałem sobie sprawę, że i tak mi to nie wystarcza. Nie byłem usatysfakcjonowany. Bycie tak blisko niej sprawiało tylko, że wciąż chciałem być jeszcze bliżej... Im byłem bliżej, tym większy był pociąg.

Zarzuciłem jej to, że jest magnesem na niebezpieczeństwa. W tej chwili czułem, że była to dosłowna prawda. Ja byłem niebezpieczeństwem, a z każdym centymetrem malejącej odległości między nami, jej przyciąganie rosło w siłę.

A potem pan Banner wyłączył światła.

Dziwne, jak dużą różnicę to robiło, biorąc pod uwagę, że brak światła ograniczał oczy. Ja mogłem widzieć równie doskonale, co wcześniej. Każdy szczegół sali był wyraźny.

Skąd więc ten nagły przeskok elektryczności w powietrzu, w ciemności, która dla mnie wcale nie była ciemna? Czy było tak dlatego, że byłem jedyną osobą, która mogła widzieć wyraźnie? Czy dlatego, że razem z Bellą byliśmy teraz oboje niewidzialni? Jakbyśmy byli sami, tylko my dwoje, ukryci w ciemnym pokoju; siedzący tak blisko siebie...

Moja ręka powędrowała w jej kierunku bez pozwolenia. Tylko dotknąć jej dłoni, trzymać ją w ciemnościach. Czy to byłby taki straszny błąd? Gdyby moja skóra jej przeszkadzała, musiałaby się jedynie odsunąć...

Cofnąłem moją rękę z powrotem, ciasno skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i zacisnąłem dłonie. Żadnych błędów. Obiecałem sobie, że nie będę

popelniał żadnych błędów, bez względu na to, jak drobne by się wydawały. Gdybym potrzyzymał jej rękę, chciałbym tylko więcej – kolejnego nic nieznaczącego dotyku, kolejnego zbliżenia. Czułem to. Rosło we mnie nowe pragnienie, pracujące nad tym, by odsunąć na dalszy plan moją samokontrolę.

Żadnych błędów.

Bella pewnie skrzyżowała swoje ręce na piersi, a jej dłonie zacisnęły się w pięści, tak jak i u mnie.

O czym teraz myślisz? – umierałem, nie mogąc wyszeptać do niej tych słów, ale sala była zbyt cicha nawet na szeptaną rozmowę.

Zaczął się film, który tylko odrobinę rozświetlił ciemności. Bella zerknęła na mnie. Dostrzegła, jak sztywno trzymałem moje ciało – tak jak ona swoje – i uśmiechnęła się. Jej usta lekko się rozchyliły, a oczy pełne były ciepłych zaproszeń.

Albo być może widziałem to, co chciałem widzieć.

Odwzajemniłem uśmiech; jej oddech przerwało niskie sapnięcie i szybko odwróciła wzrok.

To tylko pogorszyło sprawę. Nie znałem jej myśli, ale nagle zyskałem pewność, że wcześniej *chciała* mnie dotknąć. Tak jak ja czuła to niebezpieczne pragnienie.

Elektryczność szumiała między naszymi ciałami.

Nie ruszyła się przez całą godzinę, utrzymując swoją sztywną, skontrolowaną pozycję, tak jak ja moją. Od czasu do czasu zerknęła na mnie, a wtedy szum elektryczności szarpał mną w nagłym szoku.

Godzina minęła – zbyt powoli i jednocześnie zbyt szybko. Było to tak nowe, że mogłbym siedzieć dniami, tylko po to, by całkowicie doświadczyć tego uczucia.

Znalazłem mnóstwo argumentów, kiedy minuty mijały, rozsądek walczył z pożądaniem, a ja chciałem jakoś usprawiedliwić dotknięcie jej.

W końcu, pan Banner ponownie włączył lampy.

W jaskrawym, fluorescencyjnym świetle atmosfera w klasie wróciła do normalnego stanu. Bella westchnęła i przeciągnęła się, rozprostowując przed sobą palce. Utrzymanie takiej pozycji przez tyle czasu musiało być dla niej niewygodne. Mnie było łatwiej – nieruchomość leżała w mojej naturze.

Cicho zaśmiałem się z ulgi malującej się na jej twarzy. – Cóż, to było interesujące.

- Umm... - wymamrotała, wyraźnie rozumiejąc, do czego się odnosiłem, ale w żaden sposób tego nie komentując. Czego bym nie dał, żeby móc tylko usłyszeć, co myślała w *tej chwili*.

Westchnąłem. Mogłem życzyć sobie tego do woli, ale i tak nic by mi to nie dało.

- Idziemy? – zapytałem, gdy już się podniosłem.

Zrobiła minę i niestabilnie stanęła na nogach, z wyciągniętymi rękami, jakby była się, że zaraz się przewróci.

Mogłem podać jej rękę. Albo umieścić ją pod jej łokciem – delikatnie – i podtrzymać ją. To z pewnością nie byłoby zbyt duże wykroczenie...

Żadnych błędów.

Była bardzo cicho, gdy szliśmy na salę gimnastyczną. Głęboko pogрузzyła się w myślach – dowodem była zmarszczka między jej brwiami. Ja również intensywnie rozmyślałem.

Jedno dotknięcie jej skóry nie skrzywdziłoby jej, upierała się egoistyczna część mnie.

Z łatwością mogłem kontrolować nacisk mojej dłoni. Nie było to trudne, dopóki całkowicie miałem się na baczności. Mój zmysł dotyku był rozwinięty lepiej niż u ludzi – mógłbym żonglować tuzinem kryształowych pucharów i nie rozbić żadnego z nich; mógłbym dotknąć banki mydlanej tak, by nie prysła. Pod warunkiem, że mocno się kontrolowałem...

Bella była jak bańka mydlana – delikatna i ulotna. *Tymczasowa.*

Jak długo będę w stanie usprawiedliwiać moją obecność w jej życiu? Ile czasu mi pozostało? Czy będę miał jeszcze kiedyś taką okazję, jak dziś, jak w tym momencie, w tej sekundzie? Nie zawsze będzie znajdowała się na wyciągnięcie ręki...

Bella odwróciła się twarzą do mnie przed drzwiami prowadzącymi do sali gimnastycznej. Jej oczy rozszerzyły się na widok wyrazu mojej twarzy. Nie odezwała się. Przejrzałem się w jej oczach i zobaczyłem konflikt szalejący w moich własnych. Widziałem, jak to się zmienia, gdy walkę przegrało to lepsze ja.

Moja ręka uniosła się nieświadomie. Tak delikatnie, jakby cała była z najcieńszego szkła, jakby była delikatna niczym bańka, pogładziłem palcami ciepłą skórę na jej kości policzkowej. Była gorąca pod moim dotykiem, czułem puls krwi pędzącej pod jej przezroczystą skórą.

Wystarczy! – rozkazałem sobie, chociaż moja ręka wyrywała się boleśnie, by położyć się na jej policzku. *Wystarczy.*

Ciężko było mi cofnąć ją z powrotem, powstrzymać się przed przysunięciem się jeszcze bliżej, niż byłem. Przez głowę przeleciały mi tysiące możliwości – tysiące sposobów, na jakie mogłem ją dotykać. Koniuszek palca obrysowujący kształt jej ust. Moja dłoń układająca się pod jej podbródkiem. To, jak wyciągam spinę z jej włosów i pozwalam im się rozsypać na mojej ręce. Moje ramiona oplatające jej talię, przyciskające ją do mnie na całej długości ciała...

Wystarczy.

Zmusiłem się do odwrócenia, do odejścia od niej. Moje ciało poruszało się sztywno, niechętnie.

Pozwoliłem mojemu umysłowi zostać w tyle, żeby widzieć ją, gdy ja szybko oddalałem się, prawie uciekając przed pokusą. Złapałem myśli Mike'a Newtona – były najgłośniejsze – kiedy obserwował Bellę mijającą go jak w transie, z nieprzytomnym spojrzeniem i czerwonymi policzkami. Groźnie rozejrzał się i nagle w jego głowie moje imię zmieszało się z obelgami. Nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Ręka mrowiła. Rozprostowałem ją, a potem zacisnąłem w pięść, ale wciąż bezboleśnie szczypała.

Nie, nie skrzywdziłem jej – ale ten dotyk i tak był błędem.

Był jak ogień – jak gdyby płomień pragnienia rozprzestrzenił się na całe moje ciało.

Następnym razem, gdy znajdę się w jej pobliżu, czy dam radę powstrzymać się przed ponownym jej dotknięciem? A skoro już jej dotknąłem, czy będę w stanie na tym poprzestać?

Nigdy więcej żadnych błędów. Tyle wystarczy. *Zachowaj wspomnienie, Edwardzie* – powiedziałem ponuro. – *I trzymaj ręce przy sobie.* To albo będę musiał zmusić się do wyjazdu... jakimś cudem. Bo nie mogłem pozwolić sobie być blisko niej, jeśli wciąż robiłem na kolejne błędy.

Wziąłem głęboki oddech i spróbowałem uspokoić swoje myśli.

Emmett złapał mnie przed budynkiem do angielskiego.

- Hej, Edward. *Wygląda lepiej. Dziwnie, ale lepiej. Szczęśliwie.*

- Hej, Em – Czy wyglądałem szczęśliwie? Przypuszczam, że tak, bo pomimo chaosu w mojej głowie, tak się czułem.

Trzeba było trzymać głowę na kłódce. Teraz Rosalie chce ci wyrwać język.

Westchnąłem. – Przepraszam, że musieliście sobie sami z tym radzić. Jesteś na mnie zły?

- Nie. Rose też przejdzie. Zresztą to i tak musiało się wydarzyć – *Z Alice widzącą przyszłość...*

Wizje Alice nie były tym, o czym akurat chciałem myśleć. Patrzyłem przed siebie z zaciśniętymi zębami.

Gdy szukałem czegoś, co mogłoby mnie rozproszyć, dostrzegłem Bena Cheneya wchodzącego do klasy od hiszpańskiego. Ach – właśnie miałem szansę na wręczenie Angeli Weber jej prezentu.

Zatrzymałem się i złapałem Emmetta za ramię. – Poczekaj sekundę.

Co jest?

- Wiem, że na to nie zasłużyłem, ale czy wyświadczysz mi przysługę?

- A o co chodzi? – zapytał zaciekawiony.

Bardzo cicho i tak szybko, że słowa pozostałyby niezrozumiałe dla ludzi, bez względu na to, jak głośno zostałyby wypowiedziane, wyjaśniłem mu, czego

chciałem.

Patrzył na mnie pusto, kiedy już skończyłem, a jego myśli były równie puste, co i twarz.

- Więc? – zasugerowałem. – Pomożesz mi z tym?

Minęła minuta, zanim się odezwał. – Ale czemu?

- Daj spokój, Emmett. Czemu nie?

Kim ty do diabła jesteś i co zrobiłeś z moim bratem?

- Czy to nie ty skarżysz się, że szkoła zawsze jest taka sama? To w końcu coś trochę innego, prawda? Traktuj to jak eksperyment – eksperyment na ludzkiej naturze.

Patrzył na mnie przez jeszcze chwilę, zanim się poddał.

- Cóż, to coś innego. To ci przyznam... OK., w porządku... - Emmett prychnął i wzruszył ramionami. – Pomogę ci.

Uśmiechnąłem się do niego, jeszcze bardziej entuzjastycznie nastawiony do mojego planu mając Emmetta w załodze; nikt nie miał lepszego brata ode mnie.

Emmett nie musiał ćwiczyć. Raz wyszeptalem mu jego rolę do ucha, kiedy wchodziliśmy do klasy.

Ben już siedział na swoim miejscu za mną. Składał do kupy pracę domową, żeby móc ją oddać. Emmett i ja usiedliśmy i zrobiliśmy to samo. W klasie nie było jeszcze cicho, szum przyciszonych rozmów będzie niósł się, dopóki pani Goff nie poprosi o uwagę. Nie spieszyła się, zajęta ocenianiem sprawdzianów poprzedniej klasy.

- Więc – powiedział Emmett głośniejszym głosem, niż byłoby to potrzebne, gdyby mówił tylko do mnie. – Czy już zaprosiłeś Angelę Weber?

Szmer przewracanych za mną kartek nagle ustał. Ben zamarł, a jego uwaga skupiła się na naszej rozmowie.

Angela? Mówią o Angeli?

Dobrze. Miałem jego ciekawość.

- Nie – powiedziałem, powoli potrząsając głową, udając żal.

- Czemu nie? – Emmett improwizował. – Stchórzyłeś?

Skrzywiłem się w jego kierunku. – Nie. Słyszałem, że jest zainteresowana kimś innym.

Edward Cullen chciał się umówić z Angelą? Ale... Nie... Nie podoba mi się to. Nie chcę, żeby się przy niej kręcił. On... nie jest dla niej odpowiedni. Nie... bezpieczny.

Nie spodziewałem się takiej rycerskości, opiekuńczego instynktu. Pracowałem nad jego zazdrością. Ale ważne, że cokolwiek zadziałało.

- I pozwolisz, żeby to cię zatrzymało? – pogardliwie spytał Emmett, znów

improwizując. – Boisz się konkurencji?

Spojrzałem na niego, ale zrobiłem użytek z tego, co powiedział. – Wiesz, wydaje mi się, że ona naprawdę lubi tego całego Bena. Zresztą i tak nie będę próbował jej przekonać. Są inne dziewczyny.

Reakcja na krzesło za mną była elektryczna.

- Kogo? – zapytał Emmett, z powrotem stosując scenariusz.

- Moja partnerka z laboratorium powiedziała, że to jakiś dzieciak o nazwisku Cheney. Nie wiem, kto to taki.

Powstrzymałem uśmiech. Tylko wyniośli Cullenowie mogli udawać, że nie znają każdego ucznia w tej maleńkiej szkole.

W głowie Bena kręciło się od szoku, jakiego doznał. *Ja? Zamiast Edwarda Cullena? Ale czemu miałyby mnie lubić?*

- Edward – wymamrotał Emmett niższym tonem, przewracając oczami w stronę chłopaka. – Siedzi tuż za tobą – powiedział bezgłośnie, lecz tak wyraźnie, że nawet człowiek mógł odczytać te słowa.

- Och – wymamrotałem w odpowiedzi.

Obróciłem się na krzesło i rzuciłem chłopakowi pojedyncze spojrzenie. Przez chwilę, czarne oczy za jego okularami były przerażone, ale potem zmęźniał i naprężył swoje wąskie ramiona, urażony moją wyraźnie pogardliwą oceną. Wysunął podbródek do przodu, a rumieniec złości przyciemnił jego złotobrązową skórę.

- Ha – powiedziałem arogancko, gdy odwróciłem się do Emmetta.

Myśli, że jest lepszy ode mnie. Ale nie Angela. Pokażę mu.

Doskonale.

- A czy przypadkiem nie mówiłeś, że ona zabiera Yorkie'go na bal? – zapytał Emmett, prychając przy wymawianiu imienia chłopaka, którym wielu pogardzało ze względu na jego dziwaczność.

- Najwyraźniej to była decyzja podjęta w grupie – chciałem, by Ben upewnił się co do tego. – Angela jest nieśmiała. Jeśli B... cóż, jeśli facet nie może zebrać się na to, by ją zaprosić, ona nigdy tego nie robi.

- Lubisz nieśmiałe dziewczyny – powiedział Emmett, znowu improwizując. *Ciche dziewczyny. Dziewczyny jak... hmm... sam nie wiem. Może Bella Swan?*

Uśmiechnąłem się do niego.

- Zgadza się.

Potem powróciłem do przedstawienia.

- Może Angela zmęczy się czekaniem? Może zaproszę ją na bal absolwentów.

Nie, nie zaprosisz. – pomyślał Ben, prostując się na swoim krześle. – *Co z*

tego, że jest o wiele wyższa ode mnie? Jeśli jej to nie przeszkadza, to mnie też nie. Jest najmilszą, najmądrzejszą i najładniejszą dziewczyną w tej szkole... i chce być ze mną.

Lubiłem tego Bena. Wydawał się być błyskotliwy i miał dobre intencje. Może nawet był wart takiej dziewczyny jak Angela.

Pod stołem pokazałem Emmettowi uniesiony kciuk, a pani Goff powitała klasę.

Okej, przyznam, to było nawet zabawne – pomyślał Emmett.

Uśmiechnąłem się do siebie, zadowolony, że sam ułożyłem szczęśliwe zakończenie do jednej historii miłosnej. Byłem pewien, że Ben pójdzie dalej i Angela otrzyma mój anonimowy podarunek. Mój dług został spłacony.

Jakże głupi byli ludzie, skoro piętnaście centymetrów różnicy wzrostu potrafiło zaważyć na ich szczęściu.

Mój sukces wprowadził mnie w dobry nastrój. Znow się uśmiechnąłem i wygodnie usiadłem na krześle, przygotowując się na rozrywkę. W końcu, Bella powiedziała na lunchu, że nigdy nie widziałem jej w akcji na sali gimnastycznej.

Myśli Mike'a były najłatwiejsze do wyłapania wśród głosów, które się tam roily. Jego mózg stał się więcej niż znajomy przez ostatnie kilka tygodni. Z westchnieniem, zrezygnowany postanowiłem słuchać właśnie jego. Przynajmniej miałem pewność, że jego uwaga będzie skupiona wokół Belli.

Właśnie trafiłem na chwilę, w której proponował jej bycie partnerem od badmintona. Mój uśmiech znikł, zęby mocno się zacisnęły i musiałem sobie przypomnieć, że zamordowanie Mike'a Newtona było niedopuszczalną opcją.

- Dzięki, Mike – ale wiesz, nie musisz tego robić.

- Nie przejmuj się, nie będę się wcinał.

Szeroko uśmiechnęli się do siebie, a przebłyski niezliczonych wypadków – zawsze w jakiś sposób związanych z Bellą – przemknęły przez umysł Mike'a.

Na początku Mike grał sam, podczas gdy Bella wahała się z tyłu boiska, ostrożnie trzymając raketę, jakby to był rodzaj broni. Trener Clapp przeszedł obok i kazał Mike'owi zagrać razem z nią.

- Ups – pomyślał Mike, gdy Bella podeszła do przodu z westchnieniem, trzymając raketę pod dziwnym kątem.

Jennifer Ford zaserwowała lotkę dokładnie w kierunku Belli, w myślach nakręcona pewnością siebie. Mike widział, jak Bella rzuca się w jej kierunku, biorąc zamach oddalony o wiele centymetrów od celu, i szybko pobiegł, próbując uratować punkt.

Zaalarmowany obserwowałem lot rakiety Belli. Jak można się było spodziewać, uderzyła w siatkę i odbiła się z powrotem w jej stronę, uderzając ją w czoło, zanim podkręcona poleciała w stronę ramienia Mike'a z długo rozbrzmiewającym brzdękiem.

Au. Au. Uch. Będę miał siniaka.

Bella pocierała swoje czoło. Trudno było mi pozostać na swoim miejscu ze świadomością, że się zraniła. Ale co mógłbym zrobić, gdybym tam był? I nie wyglądało to na coś poważnego... Zawahałem się, ciągle obserwując. Jeśli będzie nalegała na to, żeby dalej próbować grać, będę musiał znaleźć wymówkę, żeby wyciągnąć ją z zajęć.

Trener zaśmiał się. – *Przepraszam, Newton.*

Ta dziewczyna ma na sobie najgorszą klątwę, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie powinienem pozwolić jej rozprzestrzenić się na innych...

Specjalnie odwrócił się plecami i poszedł oglądać inny mecz, wszystko po to, żeby Bella mogła powrócić do swojej poprzedniej roli widza.

Aua... - znów pomyślał Mike, rozmasowując swoje ramię. Zwrócił się do Belli. - Nic ci nie jest?

- Nie, a tobie? – zapytała zażenowana, rumieniąc się.

- Jakoś przeżyję.

Nie chcę wydać się jej płaczliwym bachorem. Ale, człowieku, jak to boli! zrobił ręką kółko w powietrzu i skrzywił się z bólu.

- Zostanę sobie tu z tyłu – powiedziała Bella, zawstydzona, a zamiast bólu miała na twarzy wypisane rozgoryczenie. Może Mike'owi dostało się najwięcej. Zdecydowanie miałem taką nadzieję. A ona przynajmniej już nie grała. Tak ostrożnie trzymała raketę za plecami, jej oczy były szerokie od wyrzutów sumienia... Musiałem zamaskować mój śmiech, udając kaszel.

Co śmiesznego? – chciał wiedzieć Emmett.

- Powiem ci później – wyszeptalem.

Bella nie ryzykowała ponownego wejścia do gry. Trener ignorował ją i pozwalał Mike'owi grać samemu.

Pod koniec lekcji z łatwością rozwiązałem sprawdzian i pani Goff pozwoliła mi wyjść wcześniej. Uważnie słuchałem myśli Mike'a, gdy szedłem przez teren szkoły. Zdecydował się wprost zapytać Bellę o mnie.

Jessica przysięga, że ze sobą chodzą. Dlaczego? Czemu musiał wybrać właśnie ją?

Nie zdawał sobie sprawy z prawdziwej sensacji – z tego, że ona wybrała *mnie*.

- Więc?

- Więc co? – zdziwiła się.

- Ty i Cullen, he?

Ty i ten dziwak. Zresztą, skoro bogaty facet jest dla ciebie taki ważny...

Zacisnąłem zęby, słysząc jego obraźliwe przypuszczenia.

- To nie twoja sprawa, Mike.

Broni się. Więc to prawda. Kurde. – Nie podoba mi się to.

- Nie musi ci się podobać – przerwała mu.

Czemu nie widzi, jakie z niego dziwaczne cyrkowe widowisko? Jak oni wszyscy. Sposób, w jaki się na nią gapi. Dostają dreszczy od samego patrzenia.

– Patrzy na ciebie... jakbyś była czymś do jedzenia.

Skurczyłem się, czekając na jej odpowiedź.

Jej twarz stała się jaskrawoczerwona, a usta zacisnęły się, jakby wstrzymywała oddech. A potem, nagle, wydał się z nich chichot.

Teraz się ze mnie śmieje. Wspaniale.

Mike odwrócił się, pełen mrocznych myśli i poszedł się przebrać.

Oparłem się o ścianę sali gimnastycznej i spróbowałem zebrać się w sobie.

Jak mogła wyśmiać zarzut Mike'a – tak całkowicie trafiony, że zacząłem się martwić, czy Forks nie nabrało zbyt wielu *podejrzeń*... Czemu miałyby wyśmiać sugestię tego, że mógłbym ją zabić, skoro wiedziała, że to prawda? Gdzie w tym był humor?

Co z nią było *nie tak*?

Czy miała czarne poczucie humoru? Nie pasowało to do mojego wyobrażenia jej charakteru, ale skąd mogłem mieć pewność? A może mój sen na jawie o kapryśnym aniele był słuszny w jednym aspekcie – w tym, że w ogóle nie знаła uczucia strachu. Odważna – tylko takie słowo do tego pasowało. Inni mogą mówić, że głupia, ale ja wiedziałem, jak mądra była naprawdę. Bez względu jednak na przyczynę, ten brak strachu, czy też zakręcone poczucie humoru, nie były dla niej dobre. Czy to nieustannie pchało ją ku niebezpieczeństwom? Może zawsze będzie mnie potrzebowała...

Nagle, poczułem jak wystrzeliwuję w górę.

Gdybym tylko potrafił nad sobą panować, odpowiednio się zabezpieczyć, być może właściwą rzeczą do zrobienia byłoby pozostanie z nią.

Kiedy wyszła przez drzwi sali gimnastycznej, jej ramiona były sztywne, a dolna warga między zębami – oznaka zdenerwowania. Lecz gdy tylko jej oczy napotkały moje, ściągnięte ramiona rozluźniły się, a na twarzy zajaśniał szeroki uśmiech. Miała dziwnie spokojny wyraz twarzy. Podeszła prosto do mnie bez śladu wahania, zatrzymała się dopiero, gdy była tak blisko, że ciepło jej ciała obito się o mnie jak fala morskiego przypływu.

- Cześć – wyszeptała.

Szczęście, jakie poczułem w tej chwili, było znów bezprecedensowe.

- Witaj – powiedziałem, a potem – ponieważ mój nastrój był tak lekki i nie mogłem powstrzymać się przed droczeniem się z nią – dodałem: – Jak było na sali?

Uśmiechnęła się niepewnie. – W porządku.

Nie umiała kłamać.

- Naprawdę? – zapytałem, chcąc ją trochę przycisnąć – wciąż martwiłem się o jej głowę, czy ją bolała? Ale potem przerwały mi bardzo głośne myśli Mike’a Newtona.

Nienawidzę go. Chciałbym, żeby umarł. Mam nadzieję, że zjedzie swoim błyszczącym wozem z klifu. Czemu nie zostawi jej w spokoju? Nie trzyma się ze swoim własnym gatunkiem – dziwadłami!!!

- Co? – zniecierpliwiła się Bella.

Moje oczy znów skupiły się na jej twarzy. Obejrzała się na odchodzącego Mike’a, a potem ponownie na mnie.

- Newton działa mi na nerwy – przyznałem się.

Jej buzia otworzyła się, a uśmiech zniknął. Musiała zapomnieć, że mogłem obserwować ją przez całą nieszczęsną minioną godzinę albo miała nadzieję, że tego nie zrobię. – Nie podsłuchiwałaś znowu, prawda?

- Jak tam twoja głowa?

- Jesteś niemożliwy! – wysyczała przez zęby, a potem odwróciła się i wściekle ruszyła w stronę parkingu. Jej skóra mocno się zaczerwieniła – była zawstydzona.

Dotrzymałem jej kroku, mając nadzieję, że gniew wkrótce jej przejdzie. Zwykle szybko mi wybaczała.

- Sama powiedziałaś, że jeszcze nigdy nie widziałem cię na sali gimnastycznej – wyjaśniłem. – To mnie zaciękało.

Nic nie odpowiedziała. Miała ściągnięte brwi.

Dotarła do nagłego ścisku na parkingu i zdała sobie sprawę, że mój samochód był blokowany przez tłum uczniów, wszystkich płci męskiej.

Zastanawiam się, jak szybko tym jeżdżą...

Spójrzcie na tę automatyczną skrzynię biegów. Nigdy takiej nie wiedziałem, no chyba, że w gazecie...

Ładniutkie osłony boczne...

Pewnie, że chciałbym mieć sześćdziesiąt tysięcy dolarów walających się po pokoju...

Właśnie dlatego było lepiej, gdy Rosalie używała swojego samochodu poza naszym miastem.

Przecisnąłem się do mojego samochodu przez tłum pełnych pożądania chłopców. Po sekundzie wahania Bella ruszyła za mną.

- Widowisko – wymamrotałem, gdy wdrapała się do środka.

- Jaki to samochód? – zapytała.

- M3.

Zmarszczyła brwi. – Nie prenumeruję „Auta i kierowcy”

- To BMW – przewróciłem oczami, a potem skupiłem się, żeby wycofać bez rozjechania nikogo. Musiałem spojrzeć w oczy kilku chłopcom, którzy najwyraźniej nie mieli ochoty na zejście mi z drogi. Mój półsekundowy kontakt wzrokowy z nimi wystarczył, by ich przekonać.

- Ciągłe się gniewasz? – zapytałem. Rozluźniła się.

- Zdecydowanie tak – odparła szorstko.

Westchnąłem. Może nie powinienem był tego wywlekać. No cóż. Mogłem spróbować jakoś się poprawić. – Wybaczysz mi, jeśli cię przeproszę?

Myślała nad tym przez chwilę. – Może... Jeśli będą to szczere przeprosiny – zdecydowała. – I jeśli obiecasz, że to się już nigdy nie powtórzy.

Nie chciałem jej okłamywać, ale na *to* nie mogłem się zgodzić w żaden sposób. Może gdybym zaproponował inny warunek...

- Co, jeśli ja przeproszę szczerze *oraz* pozwolę ci prowadzić w sobotę? – skreśliło mnie w środku na samą myśl o tym.

Na jej czole pojawiła się bruzda, gdy tak rozważała nową możliwość. – Zgoda – powiedziała po krótkim namyśle.

Teraz moje przeprosiny... Nigdy wcześniej nie próbowałem olśnić Belli celowo, ale teraz nadeszła chyba na to dobra chwila. Wyjeżdżając z terenu szkoły, zajrzałem jej głęboko w oczy, zastanawiając się, czy robię to dobrze. Użyłem przy tym mojego najbardziej przekonującego tonu.

- Przykro mi zatem, że cię zasmuciłem.

Jej serce łomotało jeszcze szybciej niż wcześniej, nagle w rytmie staccato. Jej oczy były szerokie, wyglądały na odrobinę oszołomione.

Pozwoliłem sobie na mały uśmiech. Chyba mi się udało. Oczywiście ja też miałem trudności z oderwaniem wzroku od jej oczu. Olśnieni sobą nawzajem. Całe szczęście, że znałem drogę powrotną na pamięć.

- Zjawię się u ciebie w sobotę z samego rana – dodałem, przypieczętowując naszą umowę.

Mrugnęła szybko, potrząsając głową, jakby próbowała się otrzeźwić. – Um – powiedziała. – Ale jeśli chodzi o Charliego, to nie pomoże mi z nim jakieś obce volvo stojące na naszym podjeździe.

Ach, jak mało mnie znała. – Nie miałem zamiaru przyjeżdżać moim samochodem.

- Jak więc...? – zamierzała zapytać.

Przerwałem jej. Trudno byłoby jej wytłumaczyć bez małego pokazu, a teraz nie było na to czasu. – Nie przejmuj się tym. Będę ja, bez samochodu.

Przechyliła głowę na bok. Przez moment wyglądała, jakby chciała wyciągnąć ze mnie więcej, ale najwyraźniej zmieniła zdanie.

- Czy już jest później? – spytała, przypominając mi o naszej niedokończonej rozmowie ze stołówki; dała sobie spokój z jednym trudnym pytaniem, po to tylko, bo zadać jeszcze gorsze.

- Sądzę, że tak – zgodziłem się niechętnie.

Zaparkowałem pod jej domem, spięty, ponieważ rozmyślałem, jak wyjaśnić... bez zbędnego ujawniania mojej potwornej natury, bez ponownego jej przestraszenia.

Czekała, z nałożoną na twarz tą samą maską życzliwego zainteresowania, którą miała na lunchu. Gdybym był mniej zdenerwowany, jej absurdalny spokój rozśmieszyłby mnie.

- I ciągle chcesz wiedzieć, dlaczego nie możesz zobaczyć, jak poluję? – zapytałem.

- Cóż, głównie to zastanawiałam się nad twoją reakcją – odpowiedziała.

- Przeraziłem cię? – spytałem, pewien, że zaprzeczy.

- Nie.

Próbowałem się nie uśmiechać, ale nie udało się. – Przepraszam za to, że cię przestraszyłem – a potem mój uśmiech znikł wraz z chwilowym przebłyskiem humoru. – Na samą myśl o tobie będącej w pobliżu... podczas naszego polowania.

- Byłoby tak źle?

Obraz w mojej głowie – to było za dużo. Bella, taka krucha, w pustych ciemnościach; ja, poza jakąkolwiek kontrolą... Spróbowałem to wyrzucić z myśli. – Bardzo.

- Bo...?

Wziąłem głęboki oddech, koncentrując się na moment na palącym pragnieniu. Czując je, opanowując je, udowadniając swoją przewagę nad nim... Już nigdy więcej nie będzie mnie kontrolować – chciałbym, żeby to była prawda. Będę dla niej bezpieczny. Spoglądałem w moje nabożne życzenia, nie widząc ich tak naprawdę, mając nadzieję, że kiedyś uwierzę, że moja determinacja pomogłaby, gdybym polując przypadkiem natrafił na jej zapach...

- Kiedy polujemy... pozwalamy naszym zmysłom przejąć nad nami kontrolę – powiedziałem jej, starannie dobierając każde słowo. – Nie rządzą nami nasze umysły. Za to zmysł powonienia... Gdybyś znalazła się gdzieś w pobliżu, gdy ja akurat nie panowałbym nad sobą...

Śmiertelnie przerażony pokręciłem głową na myśl o tym, co by się wydarzyło – nie mogłoby się wydarzyć, lecz wydarzyłoby się – na pewno...

Usłyszałem ukłucie w jej sercu, a potem ponownie, niespokojnie, spróbowałem wyczytać coś z jej oczu.

Twarcz Belli była spokojna, jej oczy poważne. Usta miała delikatnie zaciśnięte, jak zgadywałem, przez troskę. Ale troskę o co? O własne

bezpieczeństwo? O mnie, cierpiącego? Dalej się w nią wpatrywałem, próbując przetłumaczyć jej wieloznaczny wyraz twarzy na jakiś konkretny fakt.

Odwzajemniła spojrzenie. Po jakimś czasie jej oczy się rozszerzyły, tak samo jak i jej źrenice, chociaż światło wcale się nie zmieniło.

Mój oddech przyspieszył i nagle cisza, panująca wewnątrz samochodu, zdawała się zamienić w cichy szum, tak jak dzisiaj w klasie od biologii. Pulsujące natężenie szalało między nami, a chęć, żeby móc jej dotknąć, była w tej chwili, krótko mówiąc, silniejsza niż moje pragnienie.

Tętniąca elektryczność sprawiła, że poczułem się, jakbym znów miał puls. Moje ciało śpiewało z radości na to uczucie. Czułem się prawie jak... człowiek. Bardziej niż cegokolwiek na świecie, pragnąłem poczuć ciepło jej ust na moich własnych. Przez jedną krótką sekundę, desperacko walczyłem, by znaleźć siłę, samokontrolę, aby móc zbliżyć moje usta tak blisko jej skóry...

Odetchnęła nierówno, a wtedy zdałam sobie sprawę, że kiedy ja zacząłem oddychać szybciej, ona przestała oddychać wcale.

Zamknąłem oczy, próbując zerwać to połączenie między nami.

Żadnych błędów.

Istnienie Belli było związane z wieloma zrównoważonymi procesami chemicznymi, a wszystkie mogły być zaburzone tak łatwo. Rytmiczne skurcze jej płuc, przepływ tlenu, stanowiły o jej życiu bądź śmierci. Trzepoczący takt jej delikatnego serca mógł ustać przez wiele głupich wypadków, chorób... lub przeze mnie.

Nikt z członków mojej rodziny nie zawahałby się, gdyby zaoferowano im zamianę – nieśmiertelność za powrót do śmiertelnego życia. Każdy z nas skoczyłby za taką możliwością w ogień. Pozwoliłby się spalać przez tyle dni, tygodni, ile byłoby potrzebne.

Większość z naszego gatunku ceniła sobie nieśmiertelność ponad wszystko. Istnieli nawet ludzie, którzy również tego pragnęli, którzy szukali w ciemnych zakamarkach kogoś, kto podarowałby im najmroczniejszy z prezentów...

Ale nie my. Nie nasza rodzina. Oddalibyśmy wszystko, żeby móc ponownie być ludźmi.

Lecz nikt z nas nigdy nie pragnął tego tak gorąco jak ja w tej chwili.

Patrzyłem w mikroskopijne wgłębienia i rowki w przedniej szybie, jakby w szkle było ukryte rozwiązanie moich problemów. Elektryczność między nami nie znikła, a ja musiałem skupiać się na tym, by mocno zaciskać ręce na kierownicy.

Moja prawa ręka znów zaczęła bezboleśnie szczypieć, ślad po moim wcześniejszym dotyku.

- Bello, myślę, że powinnaś już iść.

Od razu mnie posłuchała, bez żadnego komentarza wysiadła z samochodu i

zatrzasnęła za sobą drzwi. Czy równie wyraźnie jak ja czuła zbliżającą się porażkę?

Czy odejście bolało ją równie mocno, co mnie pozwolenie na jej odejście? Jedynym pocieszeniem było to, że wkrótce ją zobaczę. Szybciej niż ona zobaczy mnie. Uśmiechnąłem się na tę myśl, a potem opuściłem szybę i wychyliłem przez okno, żeby jeszcze raz się do niej odezwać – było teraz bezpieczniej, gdy ciepło jej ciała emanowało już na zewnątrz auta.

Zaciekawiona odwróciła się, by zobaczyć, czego chciałem.

Wciąż zaciekawiona, chociaż zadała mi dziś już tyle pytań. Moja własna ciekawość była nadal niezaspokojona; odpowiadanie na jej dzisiejsze pytania tylko odkrywało coraz to więcej moich sekretów – nie dostałem od niej nic, miałem jedynie własne przypuszczenia. Nie było to w porządku.

- Och, Bello?

- Tak?

- Jutro moja kolej.

Zmarszczyła czoło. – Twoja kolej na co?

- Na zadawanie pytań.

Jutro, gdy będziemy w bezpieczniejszym miejscu, pełnym świadków, otrzymam upragnione odpowiedzi. Szeroko się uśmiechnąłem na myśl o tym, a potem odwróciłem się, bo nie zrobiła ani jednego ruchu zapowiadającego jej odejście. Nawet, gdy znajdowała się na zewnątrz samochodu, echo elektryczności bzyczało w powietrzu. Także chciałem wysiąść, odprowadzić ją pod drzwi i mieć wymówkę, by ciągle pozostać obok niej...

Nigdy więcej żadnych błędów. Wcisnąłem pedał gazu i westchnąłem, gdy zniknęła w dali za mną.

Czułem się, jakbym zawsze uciekał w kierunku Belli albo przed nią, nigdy jednak nie pozostając w jednym miejscu. Będę musiał znaleźć jakiś sposób, żeby utrzymać się twardo na ziemi, jeśli kiedykolwiek będziemy chcieli osiągnąć pełen spokój.

TRANS BY NOOREY DLA <http://twilightseries.fora.pl/>

Za pewien czas wstawię ebooka,

zawierającego wszystkie poprawione rozdziały Midnight Sun.

Pozdrawiam – Madeline